

# „Byłem wielkim księciem“

Los członków rodziny Romanowych. — Biedni krewni. — Szatański pomysł „wizy“ — Rembrandty księżnej Jusupowej.

Pierwszy tom pamiętników wielkiego księcia Aleksandra Michajłowicza, zatytułowany: „Byłem wielkim księciem“, ukazał się w językach: angielskim, norweskim i niemieckim. Można by było powiedzieć, że istnieją jeszcze inne przekłady, lecz narażę nie o nich nie wiem.

Drugi tom pamiętnika, który przypadkowo ukazał się najpierw po norwesku, cechuje wielką szczerą i obfituje on w opisy zmiennych kolei losu głównego bohatera.

Tom ten podzielić można na cztery części: spotkanie z wpływami ludźmi na emigracji, rozłam między emigrantami i upadek, dzieje pozostałych członków rodu Romanowych i wreszcie sprawy rodzinne i intymne. W tej ostatniej części książkę nico przeholować, jest aż nazbyt szczerą, nawet, jeżeli książkę swoją uważa za spowiedź przed sobą samym, lub swoją rodziną. Z punktu widzenia historycznego zaś, wątpię, żeby w dziejach rodu Romanowych, tak wielką rolę odegrał epizod zakonowania się księcia.

Dlatego też opuszczę szczegóły tego romansu, kiedy książkę, mając już koło sześćdziesiątki, zakochał się w dumnej i próżnej, mało inteligentnej i wyrachowanej Francuzce. Jak zapoznał się z nią w Nicei przy grze w golfa, jak pojechał za nią do Paryża, stamtąd do Biarritz, a wreszcie pędził za nią z jednej kąpielowej miejscowości do drugiej. Jak błagał żonę swoją, wielką księżną Ksenię Aleksandrowną, żeby się czempredziej zgodziła na rozwód. Jak małżonka jego odmówiła tym bliźniakom, kierując się radami swego spowiednika. Jak wreszcie ta sama bezimienna Francuska oświadczyła księciu, że w grę może wchodzić tylko małżeństwo. Jak kiwnęła ręką na swego szofera i w tempie, stu kilometrów na godzinę, umknęła — do Monte, czy Dieppe... Tym razem nazawsze.

Niesnaski w rodzinie wielkiego księcia Aleksandra Michajłowicza powstały, według jego opowiadania, zaraz na początku emigracji!

Wielki książę spokrewniony był z całym szeregiem rodów królewskich, omal, że w całej Europie, jednakoż obierając miejsce zamieszkania i szukając możliwości zarabiania na życie, odrzucał, czyż, że nie od nikogo nie przyjęcie, ale nie chce być również pod niczyją kontrolą. Wolął zamieszkać w kilku skromnych pokojach w Paryżu, a tylko jako gość od czasu do czasu odwiedzać dwory kró-

lewskie w Londynie, Kopenhadze lub w Rzymie. Wielka księżna Ksenia Aleksandrowna w pełni podzielała jego zdanie co do materialnej niezależności. Dlatego poświęciła swoje kosztowności. Lecz wybrała Londyn, chcąc być bliżej swego kuzyna Jerzego.

Potem uskarżała się, że królewska rodzina nie mogła tak zająć się nią i jej dziećmi, jak się była tego spodziewała. Teraz dopiero zrozumiała, że wystawny sposób życia książąt i księżniczek w Anglii, oparty był na tradycji i wymagał od nich stałej i bezustannej reprezentacji. Dzieci księżny, jeszcze zbyt młode, nie mogły tego zrozumieć, widziały tylko różnicę w warunkach życia i w otoczeniu. Dlatego potem Ksenia Aleksandrowna wyjechała z dziećmi do Kopenhagi do króla Chrystiana, również swego brata ciotecz, którego, w którego domu panowały arcy-skrupne obyczaje. Co później spowodowało ponowne przeniesienie się jej do jednego z majątków króla Jerzego, wielki książę nie opowiada.

Kiedy bezpośrednio po rewolucji pozostali przy życiu wielcy książęta zastanawiali się, gdzie się osiedlić, węzły pokrewieństwa odgrywały niepoślednią rolę. Wybór był niemały i podział był prawie dokonany. To było bezpośrednio po wojnie. Królewskie rodziny pisywały gorące listy, lecz jak gdyby się złączyli, wszyscy powoływali się na opinię ogółu i na parlamenty. Nasz szczerzy autor nie szczędzi swojej rodziny i nieraz nadmienia, że przyczyna nie była w parlamentach, ale poprostu „kto chce mieć u siebie zubażonych krewnych?“ Może wielki książę zbyt egoistycznie ustosunkował się do całego zagadnienia, ażeby móc obiektywnie osądzić właściwe motywy?

Wielki książę Mikołaj Mikołajewicz miał zamiar wraz z bratem swym Piotrem Mikołajewiczem osiedlić się w Italii i to było słuszne, jako, że żony ich będąc córkami ostatniego czarnogórskiego króla, były zarazem siostrami włoskiej królowej. Ale z Rzymu nadszedł list, że tam obawiają się wrogich rozruchów, gdyż wielki książę Mikołaj Mikołajewicz... w czasie wojny stał na czele najbardziej reakcyjnej na świecie armii. Obydwaj książęta zrozumieli aluzję i osiedlili się na francuskiej Riwierze. Postanowione było, że wielki książę Dymitry Pawłowicz i siostra jego Marja Pawłowna będą szukali gościny w Grecji; matka

ich, żona wielkiego księcia Pawła Aleksandrowicza, była przeciw grecką księżniczką. Ale tam wydarzył się niezwykle wypadek: małpka ukąsiła króla Aleksandra i umarł on od niewielkiej ranki, a wkrótce potem całe królestwo greckie zakończyło swój żywot.

Z Kopenhagi również nadchodziły listy z zaproszeniami, lecz równocześnie podkreślano, że Danja ma nóż na gardle i „musimy zawrzeć układ handlowy z Sowieci, któreśmy już uznali“. Cóż więc dziwnego, że wielki książę w książce swojej posłał całą swoją rodzinę do... no, wiadomo, dokąd ich posłał, i postanowił żyć zdala od nich, zdala od ich opieki, zabarwień parlamentarnych, partyjnych i t. p.

Zmuszony był znieść z godnością nie jedno poniżenie. Kiedy w 1919 roku dotarł do Paryża, postanowił przedewszystkiem pojechać do Londynu, ażeby królowej Aleksandrze oddać pozdrowienia od siostry jej cesarzowej Marii Teodorowny, która wówczas przebywała na Krymie. Teraz po raz pierwszy zetknął się z szatańskim pomysłem, czyli z czymś, co nosiło groźne miano: „wizy“. Natenczas posłem brytyjskim w Paryżu był lord Derby, ten sam, z którym wielki książę znał się przed wojną i który podczas wojny stał na czele armii lotniczej i lotnictwa. Z hotelu Ritz, w którym wielki książę mieszkał, do poselstwa angielskiego było kilka kroków. Starzy przyjaciele przywitani się po przyjacielsku, wdali się w rozmowę, ale kiedy poruszyli temat wizy, która zdawała się wielkiemu księciu być rodzajem zabawki, spotkał się z odmową. Lord Derby pokazał mu depeszę, otrzymaną tego samego dnia rano: Wielkiemu księciu Aleksandrowi Michajłowiczowi, znajdującemu się obecnie w Paryżu, zabronić wyjazdu do Anglii!!

Wielki książę protestował: „Przecież jestem wielkim księciem“.

## Przed krótkami

### Do trzech razy sztuka

Ni mniej ni więcej, tylko trzy razy padł ofiarą oszustów p. Bronisław K-ez, właściciel zaszczytnie znanej z doskonałej kuchni i przystępnych cen restauracji „Pod Trzema Kieliszkami“.

Pierwszy raz przyszedł wymiękły blondyn z tęczką i w meloniku,

ciem, przecież jesteśmy przyjaciółmi, a kraje nasze są ze sobą sprzymierzone. Napisz, lordzie, i wytlumacz im wszystko“. Ale lord Derby patrzył na niego zimnymi oczami: Jak może poseł pisać i tłumaczyć, o co chodzi, kiedy imperjum brytyjskie wydało mu taki rozkaz?

Wielki książę więc nie dowiedział się, dlaczego go wtedy nie puszczili do Anglii. Nie dlatego, że toczyły się pertraktacje z Litwinem o zdjęcie blokady z Rosji sowieckiej, ani znany fakt, że członkowie rodu Romanowych, uciekając z Rosji na Krym, zostali ocaleni przez Niemców, natomiast niejednokrotnie dawano wielkiemu księciu do zrozumienia, że będzie niemiłe widzane w Londynie i w Rzymie, kiedy się tam spotka ze swymi krewnymi Niemcami. To go oburzyło. Przecież niemiecka następczyni tronu, jego siostrzenica, jest córką jego siostry, byłej wielkiej księżnej Anastazji Michajłowny. A książę Maksymilian Badeński, ten miły, wykształcony Maks, przecież jest ze strony matki jego ciotecznym bratem. Z czasem oczywiście wszystkie te utarczki nieco przycichły, ale oburzenie wielkiego księcia Aleksandra Michajłowicza jest nieco jednostronne. Nie oburzał się on n. p. kiedy jego rodzony brat, obwiniając cesarzową Aleksandrę Teodorównę o germanofilstwo, zestawiał swą znakomitą tablicę o wpływie na nią heseńskich, pruskich, meklemburskich, szweryńskich, meklemburg-strelieckich i oldenburskich krewnych.

Równocześnie z pytaniem, gdzie się osiedlić, wylonili się sprawy pieniężne. Książę Jusupow pierwszy zdobył znaczne su-

**DOMAŃSKA** słynne medjum  
prof. Ochorowicza. Przenośnik, porównywalny do jasnowidzenia oraz wiedz okultystycznej. Kruca 44-46. Godziny: 11-2, 4-7

przedstawiając się za inkasenta Gazowni Miejskiej. Zainkasował siedem złotych z groszami i poszedł. Potem się okazało, że był to nędzny imitator prawdziwego inkasenta. Drugim razem przyszedł łysak, ale także z tęczką i w meloniku. Ten udawał delegata Inspekcji Budowlanej i nałożył na pana Bronisława pięć złotych kary za wmontowanie rury od piecyka w złem, rzekomo, miejscu ścian. Za trzecim razem chudy i nerwowy brunet ucharakteryzował się, przy pomocy tęczki i melonika, na zbieracza podatku nocnego w restauracjach.

Kiedy przyszedł po raz czwarty facet w meloniku i z tęczką, mówiąc, że jest delegatem urzędu podatkowego, pan Bronisław wrzasnął: „Wont! Znam już was, złodzieje takie owa!“ i chwyciwszy kopystkę od zgarniania pianny z kufli piwa, odbił sobie na gościu i fałszywego gazownika, i delegata Inspekcji Budowlanej, i zbieracza podatku magistrackiego.

— Stwierdza się! — krzyczał bity inteligent — jako takowy stawia czynny i bierny opór władzy, uskuteczniając zniewagę czynną! Policja! Ratunku!

Na hałas i krzyki przybiegł posterunkowy i wtedy się wyjaśniło, że niestety, tym razem odwiedził p. Bronisława niefałszowany przedstawiciel władzy. Spisano protokół i dziś nieszczyśliwy restaurator stanął przed Sądem Grodzkim XI okręgu. Nie pomogły tłumaczenia. Tydzień bezwzględnej aresztu przypadł ofierze nieporozumienia.

Very.

my. Ot, poprostu, wywiózł ze swej galerji dwa Rembrandty i sprzedał je za 405 tysięcy dolarów. „Ale kto pamięta, dodaje autor szczerze, jak wielkie były dochody księcia Jusupowa, ożenionego z moją córką Iryną i do jakiego księża przyzwyczajony był życia, ten zrozumie, że te pieniądze, zdobyte za sprzedaż Rembrandtów na długo nie mogły wystarczyć“.

A jemu, wielkiemu księciu, wszystko jakoś szło na opak. Z Krymu wywiózł furę niemieckich i austro-węgierskich papierowych pieniędzy, lecz zanim dojechał na angielskim krążowniku do Włoch i dotarł do Paryża, kurs tych pieniędzy coraz bardziej spadał i spadał. Przed wojną miał w Paryżu stałe mieszkanie. Na początku wojny polecił swemu sekretarzowi napisać do właściciela domu, że wielki książę nie reflektuje dłużej na to mieszkanie. Ale właściciel domu oznajmił, że nie otrzymał podobnego listu i przedstawił rachunek na sumę przeszło 150 tysięcy franków. A wobec tego, że wielki książę Aleksander Michajłowicz nie miał świadków, położono areszt na kolekcję monet greckich, znajdującą się w mieszkaniu. Trzeba było monety wykupić i rachunek zapłacić. Niebawem jednak podzielili one losy prawie wszystkich drogocenności emigrantów.

Pozostały jeszcze kosztowności wielkiej księżny Kseni Aleksandrowny. O tem, jakie one były, czytaliśmy nieraz. Na zebraniu rodzinnem postanowiono sprzedać wszystkie uratowane diamenty, szafiry i brylanty. Ale jakżeż tu samemu chodzić z tem do jubilerów? Posłali pośredników. Na nieszczęście trafili do tego samego jublera, u którego ongiś te klejnoty zostały zakupione dla wielkiej księżnej Kseni Aleksandrowny. Jubiler natychmiast je poznał i oznajmił, że wielka jest ich wartość muzealna, lecz dla niego nie przedstawiają żadnej wartości. W nąg dowiedzieli się o tych kosztownościach wszyscy jubilerzy zarówno w Paryżu, w Londynie, jak i w Amsterdamie. „I ceny spadały z godziny na godzinę“ — mówi autor. Spróbował osobiście porozumieć się z jubilerami. „Na listość Boga, jaką wartość mają wszystkie te kamienie, jeżeli ani Romanowy, ani Habsburgi, ani Hohenzollerny nie są już w stanie ich nabyć“.

Sprzedano więc kamienie za piątą część ceny, którą w swoim czasie za nie zapłacono.

Zdobyte ze sprzedaży kosztowności pieniądze rozeszły się w przeciągu trzech lat. Mniej więcej w takim samym okresie inni wiel-

cy książęta również wyzbyli się resztek pieniędzy i stanęli przed wszystkimi groźnymi pytaniami: z czego żyć? Niektórzy wzięli się do pracy. Jedną wielką księżną otworzyła w Londynie galerię malarstwa. Natychmiast o dwóch damach, rozplywały się w niestety, naraziły im potrzebne. Wady, że przysłać ciocię. Ale przysłały się jakoś tak dokuczają, że rozplakała się na skrom. Obiecano, nazajutrz rano leliberji przyniosł pieczęciami. Wiele myślała: poco ty była tylko lista obiecały zamówić widocznie naraziły w taką i żadna z podpisane nie zgłosiła, a p nazwiskami nie czeka.

Jeden z wielkich również nie po wykombinował na czyż nie jest zna pańskiego? I leż szych młodzieńcy — do Szampanji, sp dzień, jako specjał wał wszystkie ga i wreszcie znalazł od samej „Veuve proponował swe w lowi piwnic. Jak mówi przyjęcia u zera, którego bilec trzony jest mitrą.

Z cennikiem w książce powrócił dając się wprost dworu Jego Wszechrosji. W by przyszedł z dawca win się w rozplakał i poczęł księcia butelką s dał się i wyznał na dobrego szpary którąby odpow smakowi dosta gość wyjął cenę.

— Czy nie za mnie z tysiąc bu zupełnie pierwszorzę

Francuz nie mógł się od śmiechu:

— Jeżeli Romanów szampana, to kto bę wal? Cała sprzedaż przecież głównie n wych.

Tego samego dnia że zaczął się ogląda dzieł dochodowem cielstwem...

W jutrzejszym m ciąg dalszy.

M. Suk

## Król Belgji Leopold III



w uroczystym przejeździe z zamku królewskiego do parlamentu.

## Gen. Sandino



Zamordowany przed paru dniami bohater walk Nikaragui o wyzwolenie kraju spod protektoratu St. Zjednoczonych.

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefon: 545 80 (Centrala). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 11 — 12.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-65. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — ABC Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków-Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i zamiejscowa — zł. 450 miesięcznie. Konto kasowe P. K. O. Nr. 13550.

**Ceny ogłoszeń:** za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-ej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 150 zł. Lekarskie — 30 gr. Nekrologia po 30 gr. Drobnie po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych“ liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N), a komunikaty specjalne cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1. tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Ucieczyński.